

→ You Tube rośnie równie szybko jak dobrze dokarmiany nastolatek, widzą to wszyscy i coraz więcej osób decyduje się z tego skorzystać. Całkiem mądrze. Youtuber'ów nam przybywa... Więcej przeczytacie na www.gs.uni.opole.pl

→ Czasami zastanawiamy się, co można przyrządzić z kalafiora. Oprócz dodatku do ziemniaków niewiele pomysłów przychodzi Nam do głowy. A przecież kalafior to niezwykle zdrowe i smaczne warzywo. Dowiedz się więcej z tekstu Marty Jaworskiej.

→ Człowiek to najdziwniejsza i najbardziej skomplikowana istota w świecie. Mimo, że został przystosowany do życia w największym stopniu spośród wszystkich żyjących na świecie istot, najczęściej to życie sobie komplikuje. Czytaj więcej na naszej stronie!

GAZETA STUDENCKA

www.facebook.com/GazetaStudenckaUO

Studencka 39(44) czerwiec 2014
Dwutygodnik studencki



METALOWIEC ZE SMYCZKIEM W DŁONI

Na Piastonaliach wystąpił jako Dżentelmen Polskiej Piosenki. Jego niesamowite skrzypcowe popis z entuzjazmem przyjął cały kampus, a on na scenie bawił się równie dobrze, jak ludzie pod nią. Kim jest Michał Jelonek?

PAULINA HŁADKIEWICZ

Kto wręczył Ci pierwsze skrzypce?
Michał Jelonek: Był to 77 rok, pierwsze skrzypce kupiła moja mama, kiedy zaprowadziła mnie do szkoły muzycznej.

Szkoła muzyczna wymaga ogromnego poświęcenia, ćwiczeń, czasu... Nie wolałeś po prostu pokopać piłki z kolegami?

Pewnie, że wolałem, ale w tym czasie to rodzice decydowali o tym, co dzieje się z dzieckiem.

Ale nie żałujesz tego czasu?
Wiesz co... Znaczący, teraz nie żałuję. Dziś jestem wdzięczny, że mam w przenośni mówiąc „chleb w rękach”, natomiast w momencie, gdy próbuję grać w nogę, żałuję mocno, a i wszyscy, którzy ze mną grają, też żałują.

A czy Twoja mama przypadkiem nie była sportowcem?

Jest nadal. To takie muzyczne tradycje rodzinne, wiesz... Mój dziadek był kowalem, moja mama trenerką siatkówki kobiet, mój ojciec trenerem tenisa stołowego mężczyźni. (śmiech)



Michał Jelonek podczas tegorocznych Piastonaliów.
Zdjęcie: Marta Bednarska - Radio Sygnały

To skąd muzyka się wzięła w Waszym domu?

Okazuje się, że moja mama już w dzieciństwie marzyła, żeby grać na pianinie, ale jej życie potoczyło się jak się potoczy-

ło. Jak prosiła dziadka, znaczy swojego tatę: „tato, kup mi pianino”, to on pytał się: „a co, Halina, potrafisz grać?”, „no, nie...”, „no to Ci kupię, jak się nauczysz”. No i jakoś tak prze-

szło jej to. Później wystartowała na AWF, została trenerką i nauczycielką wf-u, a te swoje niespełnione marzenia i plany zaczęła przelewać na mnie. Najpierw chciała, żebym na

pianinie grał. Nawet na egzamin wstępny zostałem przyjęty do klasy fortepianu, ale z komisji wybiegł za nami pan profesor Józef Mazur, profesor skrzypiec, i stwierdził, że mam ten

smutek i rezygnację w oczach, więc będę dobrym skrzypkiem. Trochę się pomylił, dobrym nie... takim średnim.

Smutek jest niezbędny skrzypkowi?

Tak! Głównie rezygnacja. Trzeba się poddać losowi swojemu... Taką karmę przyjąć po prostu, nie buntować się.

Skrzypce kierowały Twoim losem?

Często tak się zdarzało. No wiesz, to jest jakby druga równoległa szkoła, jak chodzisz do podstawówki czy do liceum, to zaraz po zajęciach wszyscy idą „odrabiać lekcje”, czyli na przykład na boisko, a ty wtedy bierzesz te skrzypce, czy klarnet, czy fortepian i zasuwasz do szkoły muzycznej na kolejne cztery, pięć godzin. Na pewno jest to nie tylko praca, jest to pasja, jest to zawód, który wykonuję... Na tej zasadzie można też powiedzieć, że Tobą kieruje dziennikarstwo, nie? Pewnie tak, wielu ludzi byś poznała bądź nie poznała gdyby nie wykonywanie tej pasji.

Dokończenie str. 3

STUDENCI

WARSZTATY PISARSKIE

8 maja w Studenckim Centrum Kultury odbyły się warsztaty ze scenopisania, realizowane w ramach projektu edukacyjnego „Teatr. Poczuj to!”

STR.2

FOTOREPORTAŻ

OPOLSKA ŻAKINADA STUDENTÓW



STR.7

PUBLICYSTYKA

STATYSTYCZNIE - POLAK

Co by się nie działo i co by nie było, zawsze negatywne zdarzenia przyciągają uwagę ludzi...

STR.8

KULTURA

„MUZYKA JEST MOWĄ DŹWIĘKÓW”



STR.9

KUCHNIA

AWOKADO

Nietrudno odnieść wrażenie, że awokado nie jest zbyt popularne w polskiej kuchni. Na stołach gości dość rzadko, a na sklepowych półkach...

STR.11

SPORT

PIASTONALIA POD ZNAKIEM SPORTU



STR.12

Warsztaty pisarskie w Opolu

8 maja w Studenckim Centrum Kultury odbyły się warsztaty ze scenopisania, realizowane w ramach projektu edukacyjnego „Teatr. Poczuj to!”, który tworzą opolskie „lalki”. Jak pisać o życiu codziennym, jak dzielić się emocjami oraz jak wzbudzić zainteresowanie innych swoją twórczością, mówiła Sylwia Chutnik, pisarka, działaczka społeczna, feministka, laureatka Paszportu Polityki, założycielka fundacji MaMa. Wywiad z nią przeprowadziły Karolina Pastucha oraz Katarzyna Zawadzka z Radia Opole.

KAROLINA PASTUCHA

Czy ma Pani poczucie, że jest Pani autorką, która zmienia współczesną narrację o kobietach?

Sylwia Chutnik: Trudno siebie samą analizować, a tym bardziej swoją twórczość. Myślę, że to, iż od jakiegoś czasu głośniejszym słyszymy te narracje kobiece czy głosy pisarek w Polsce, to jest taki moment, w którym musimy zastanowić się, czemu teraz zwracamy na to uwagę, że tych narracji jest więcej. Prawdopodobnie dlatego, że dotychczas było ich zbyt mało i kobiety jako czytelniczki, a w Polsce czytają głównie kobiety, nie miały za bardzo w literaturze takiej postaci, z którą mogłyby się identyfikować.

A czy ma Pani świadomość, że trochę szokuje swoją twórczością? Czy to świadomy zabieg?

Absolutnie nie chciałam tworzyć literatury, która nie wywoływałaby emocji. Nawet jeżeli te emocje skupiają się potem na mnie, to lubię to ryzyko. Nie o to chodzi, żeby szokować na siłę i wzbudzać kontrowersje, dlatego staram się nie używać tzw. brzydkich wyrazów w moich tekstach, żeby nie iść na łatwiznę. Chcę natomiast wstrząsnąć ludźmi na bardzo różnych poziomach, to nie jest tylko wstrząsanie przeemocą czy okrutnymi scenami, chcę wstrząsnąć naszą historią, tym co rozumiemy teraz pod słowem polskość. Chciałabym, żeby ludzie przez chwilę zaczęli myśleć, nawet jeżeli to będzie myślenie polegające na odrzuceniu mojego pisa-

nia. Mam wrażenie, że otacza nas teraz tak dużo różnego rodzaju tekstów sączących się z Internetu, z gazet, zewsząd, że mamy tyle informacji i właściwie kompletnie już nas nie wzrusza tragedia w Rwandzie czy przewrót na Ukrainie, bo to wszystko zlewa się z doniesieniami o kolejnym powiększeniu piersi przez celebrytkę. Jeżeli więc ktoś sięga dziś po literaturę, to chciałabym, żeby potrafił zaryzykować.

Czy to, że jest Pani z wykształcenia kulturoznawczynią, ułatwia w jakiś szczególny sposób postrzeganie świata?

Myślę, że ułatwia mi to widzenie świata, między innymi dlatego, że w Instytucie Kultury Polskiej w Warszawie, gdzie nadal studiuję, bardzo ważna zawsze była antropologia codzienności, tzn. pochylanie się nad tymi codziennymi, właściwie niezauważalnymi czynnościami, praktykami, przedmiotami, które nas otaczają. To bardzo wystrzyło mi wzrok. I patrząc na relacje ludzkie, te codzienne, jestem w stanie dzięki temu więcej zobaczyć i tym samym mieć więcej „pożywienia do przetrawienia”, jeśli chodzi o wątki literackie, które wykorzystuję.

Woli Pani książki pisane prozą czy może dramaty sceniczne, w jakiej formie się Pani najlepiej czuje?

Jeśli chodzi o pisanie, to są to najczęściej takie krótsze formy. Ale czytać lubię wszystko i odnajduję się wszędzie tam, gdzie widzę bohatera albo bohaterkę i wszędzie tam, gdzie widzę, że autor czy autorka

chcieli nam powiedzieć coś na temat świata. Zawsze tam, gdzie widzę dużą część autorską, a nie tylko powielanie schematów pisania, to wszędzie tam odnajdę się w takim tekście.

Odwiedziła Pani Opole po to, żeby udzielić porad, jak pisać barwnym, ciekawym językiem, jak pisać o emocjach, o życiu codziennym.

wypracowałam przez kilka lat codziennego pisania i to utrzymywania się z tego pisania. Są to zatem różnego rodzaju teksty, nie tylko powieści, ale również felietony, eseje, teksty naukowe. Przyjechałam tu po to, żeby pokazać i dać świadectwo osobom z warsztatów, że jeżeli ma się odpowiednie narzędzia, jeżeli się mniej więcej pilnuje struktury i wie się, co się chce napisać albo przy-

tam były osoby w różnym wieku i różnej płci, myślę, że to ważne, że ludzie chcą rozmawiać o swoim pisaniu i o tym, co chcieliby pisać i w jaki sposób. Mają wiele obaw i właśnie w związku z tym jest więcej tekstów nienapisanych niż napisanych na świecie. Dzięki temu, że ja przez kilka lat miałam możliwość wypracowania różnych narzędzi, mogę się nimi podzielić i mam nadzieję,

Moja nowa książka to zbiór opowiadań. Są to opowiadania 35-latk, która zrozumiała, że oficjalnie przestaje być dzieckiem i młodzieżą. Wchodzi w dziwną smugę cienia, bo ja wiem, jakiegoś wieku średniego, i jest kompletnie zaskoczona sytuacją, że czas mija i ona również. Jest to też takie rozprawienie się i pożegnanie ze swoim dzieciństwem, stąd cały tom tych opowiadań na-



Pisarka Sylwia Chutnik
Zdjęcie: Katarzyna Zawadzka

Jak ocenia Pani rolę takich warsztatów?

Oczywiście to nie jest tak, że ja tu przyjeżdżam jako jakaś niesamowita mentorka i nauczycielka, ja tylko dzielę się swoim doświadczeniem, które

najmniej w jakim kierunku ten tekst powinien zmierzać, to jesteśmy w stanie pokonać strach przed pisaniem, strach przed pustą kartką. Na warsztatach, które dzisiaj prowadziłam, była nie tylko młodzież,

że przynajmniej kilku osobom pomóc.

Proszę powiedzieć, czego czytelnicy mogą się spodziewać po Pani nowej książce?

zywa się „W krainie czarów”, co jest nawiązaniem oczywiście do Alicji, która raz jest duża, raz mała i sama już nie wie, kim właściwie jest.

GAZETA
STUDENCKA

Redaktor naczelna: Paulina Ziętałak
Zastępcy red. nacz: Karolina Pastucha
Dział marketingu: Izabela Wojtyczka
Korekta: Kamila Byrtek, Małgorzata Szafran, Marta Mariowska
Redaktor wydania: Paulina Ziętałak
Skład DTP i grafika: Paulina Ziętałak
Redakcja: Patrycja Migoń, Marta Zając, Monika Lorek, Justyna Krzyżanowska, Kinga Ignacy, Artur Sygut, Daria Rak, Tomasz Benedyczuk, Anita Pilżys, Marta Jaworska, Aleksandra Markiw, Monika Ferenc, Estera Janicka, Jagoda Adamowicz, Edyta Holana, Paulina Hładkiewicz, Izabela Wojtyczka, Małgorzata Górecka, Michał Szymański, Natalia Kubera, Milena Janczak, Zuzanna Świeboda, Izabella Koza, Klaudia Gargaś, Adam Łubocki, Szymon Arciuchiewicz, Karolina Furman, Ewelina Dzieja, Maja Osieńska, Paulina Pasierb, Aleksandra Morowiak, Wojciech Dembicki, Karol Komander, Katarzyna Kała, Kamil Jaworski

facebook 1.056
Gazeta Studencka
1.056 osób lubi to · 11 osób o tym mówi

Magazyn
Gazeta Studencka porusza tematy bliskie studentom, prezentuje różne poglądy oraz dostarcza ważnych informacji z życia UO i Opola.

Gazeta Studencka

KONTAKT: studenckauo@wp.pl

Partnery i sponsorzy:

coffeo cat z miłości do kawy
SAMORZĄD STUDENCKI UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO
Drake
KAWYTERA GŁÓWNA
emiter
Radio Sygnały
TUO
Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu
Wydawnictwo MARINA

Metalowiec ze smyczkiem w dłoni

PAULINA HŁADKIEWICZ

Skrzypce kierowały Twoim losem?

Często tak się zdarzało. No wiesz, to jest jakby druga równoległa szkoła, jak chodzisz do podstawówki czy do liceum, to zaraz po zajęciach wszyscy idą „odrabiać lekcje”, czyli na przykład na boisko, a ty wtedy bierzesz te skrzypce, czy klarnet, czy fortepian i zasuwasz do szkoły muzycznej na kolejne cztery, pięć godzin. Na pewno jest to nie tylko praca, jest to pasja, jest to zawód, który wykonuję... Na tej zasadzie można też powiedzieć, że Tobą kieruje dziennikarstwo, nie? Pewnie tak, wielu ludzi byś poznała bądź nie poznała gdyby nie wykonywanie tej pasji. Wydaje mi się, że w ogóle każde działanie twórcze, każde działanie poza tym, co jest obowiązkowe: oddychanie, jedzenie i tak dalej, powoduje, że rozwijamy się, nie tylko świadomie, ale czasami też podświadomie.

Proszę, dokończ zdanie: „Gdy Michał był mały marzył o...”.

Chciałem zawsze być dyrektorem fabryki. Nie ważne czego. Chodziło o to, żebym miał taki duży gabinet, biurko i na nim taką maszynkę, co się naciska przycisk i do mikrofonu mówi: „Pani Jadwigo, dwie kawy, proszę.” (śmiej)

To naprawdę było Twoje marzenie?

Tak, tak! Nie wnikałem w szczegóły. W moich marzeniach tylko tak stwierdzałem, że co chwilę przyciskam ten guzik: „Pani Jadwigo, dwie kawy, poproszę... Albo nie.” (śmiej) „A pani Jadwigo, jeszcze tabliczkę czekolady, proszę”. Jako dyrektoriowi nie mogła mi pani Jadwiga odmówić, więc wchodziła tak mniej więcej co trzy minuty do gabinetu. Chociaż kawy nigdy nie lubiłem. (śmiej)

Współpracowałeś z kilkoma orkiestrami symfonicznymi, robiłeś muzykę do reklam i do filmów, teraz jesteś częścią zespołu, co jeszcze chciałbyś osiągnąć?

Hm... Chciałbym wreszcie skończyć budowę domu, bo strasznie się wlecze.

A z planów muzycznych?

Aaa, muzycznych? No, to chciałbym, żeby było tak zrobione, żeby ten dom równo, rytmicznie i ładnie grał z krajobrazem. (śmiej)

Będziesz miał swoje studio?

No, oczywiście. Co to za muzyk z domem bez studia?

Czy jest jeszcze coś w Twoim życiu, czego nie robiłeś a chciałbyś spróbować?

Aaa... bardzo dużo rzeczy. Ale, ale... wstydę się przyznać.

Chociaż jedną?

Nie, nie, nie... To... po 23:00. (śmiej) Miałem swój okres i punkowy, i metalowy taki ostry, więc eksperymentowałem ze swoim i nie tylko swoim organizmem, parę rzeczy już spróbowałem i się sparzyłem, stwierdziłem, że to nie to. A teraz jeszcze dużo rzeczy jest do zrobienia i muzycznie i poza muzycznie. Jeszcze nie siadam z albumem zdjęć przed kominkiem i nie wspominam jak to fajnie było kiedyś.

Jesteś zbuntowanym klasykiem czy metalowcem ze smyczkiem w dłoni?

Hm... Trudno powiedzieć. Ten bunt, to już tak bez przesady.



Michał Jelonek
Zdjęcie: Marta Bednarska - Radio Sygnał

Kiedyś, jak miałem tam dwadzieścia parę lat, to się buntowałem, punkowałem i tak dalej... Teraz to już trochę mi ta sierść na karku się położyła, ale lubię jak coś jest robione pod prąd. Zwłaszcza, jeśli chodzi o muzykę. Uwielbiam, gdy nagrywam w jakimś studio i producent, inny muzyk czy realizator dźwięku mówi mi: „Ty, ale tak się nie gra”. To... wtedy dla mnie to jest komplement: „Dzięki, stary, to super! Jak tak się do tej pory nie grało, to znaczy, że czas tak zacząć grać”. I to jest fajne. Oczywiście, można traktować

muzykę tak jak meble użytkowe, na zasadzie, że robisz krzesło, żeby było wygodne, tanie i jak miliony innych krzeseł. Ale są też meble z tak zwaną duszą. Wtedy coś w tym fotelu czy krześle, które ma już 30 czy 50 lat, jest. Mimo że ten mebel jest już pocerowany i w ogóle, to on jest ciepły, on cię otula... Tak samo jest z muzyką. Albo jest w niej emocja i coś świeżego, albo nie. Ciężko jest wprawdzie odkryć coś rewolucyjnego. Można powiedzieć, że wszystko już było, ale i wszystko jeszcze będzie. A z drugiej strony, jest też muzyka użytkowa, np. muzyka do reklam, muzyka tzw. jednego sezonu, którą łatwo i przyjemnie się nuci. Zazwyczaj o miłości albo jeszcze lepiej - o nieszczerliwej miłości. Taka muzyka też jest potrzebna, tak samo jak porządne krzesło czy porządkny stół. Natomiast najfajniejsze jest to, że w tym, co tworzysz chociaż jakiś powiew świeżości

jak dawno nie było czegoś takiego. Jak pojawił się grunge, to wszystkie amerykańskie top listy przewracały się do góry nogami w kilka tygodni! Czegoś brakuje... Nie wiem, czy to brakuje charyzmy u muzyków, czy też oczekiwania na tę rewolucję.

Myślisz, że w naszym kosmopolitycznym społeczeństwie taka rewolucja jest jeszcze możliwa? Wydaje się, że teraz mamy już dostęp do wszystkiego.

Tak, jak najbardziej! Wtedy też się tak wydawało. To tak samo, jak mieliśmy przekonanie, że żyjemy w tak rozwiniętym społeczeństwie, świadomość ludzka jest tak wysoka i mamy taki dostęp do informacji, że nie będzie już wojny... W człowieku jest ten bunt, w niektórych tli się płomień, w innych jest tylko iskra, ale jest. Dlaczego bogaci i sławni ludzie, którzy z naszej perspektywy mają wszystko, buntują się i nagle zaczynają wpadać w narkotyki, alkoholizm i tak dalej? Mają przecież wszystko, mogą jeździć po świecie, podziwiać, tworzyć... Tymczasem zazdroścą takiemu mnichowi w Indiach, który siedzi na ziemi i nie ma nic oprócz tego, co na sobie, bo on jest szczęśliwszy, chociaż nie ma dziesięciu milionów na koncie, siedmiu firm i osiemnastu jachtów. To pokazuje, że czasem mieć wszystko to tak, jakby nie mieć nic. Pamiętają też, że zawsze jak się pojawia nowe pokolenie, to ono czegoś szuka, chce pokazać swoją odmienność, to że nie jest kopią swoich rodziców czy dziadków. Czasem to jest na zasadzie „na złość babci odmrozę sobie uszy”, ale oni chcą zaznaczyć, że mają swoją wizję i swój sposób życia, swoją muzykę i swój styl ubierania. Z całym szacunkiem dla rodziców i autorytetów, ale „walcie się, jestem sobą”.

A co myślisz o polskiej scenie muzycznej?

Mmm... nie wiem. Nie znam na tyle polskiej sceny muzycznej, żeby ją opiniować. Niestety Polska jest nie za dużym rynkiem. Jak się wyjedzie tak trochę dalej i tam pogra, to okazuje się, że te koncerty to są lekcje pokory... Naprawdę, jest wielu muzyków, artystów, na całym świecie, którzy mogliby nas uczyć. W drugą stronę też to działa. W Polsce jest wielu artystów, którzy mogliby robić większą furorę niż kopie zachodnich piosenkarzy i piosenekarek, a są po prostu niedocenieni.

Kto jest twoją muzyczną inspiracją i autorytetem?

Ooo, jest ich wielu. Ludwig van Beethoven, Mozart, ale nie cały... Raczej utwory typu „Requiem” czy „Msza koronacyjna”. Bach, największy matematyk! Chociaż też czasem buntuję się przeciw niemu, bo jest zbyt uporządkowany i tak genialny, że aż zbyt genialny. Czasem jest dla mnie za grzeczny, ale wciąż, wspaniały! Po prostu, mam wrażenie, że to jakiś kosmita był, bo był tak idealny!

Wymieniłeś samych klasyków...

Spoza muzyki klasycznej to oczywiście Nirvana, Rage Against The Machine, Zeppelini, System Of A Down. Oczywiście nie tak, że bezkrytycznie wszystko, co zagrają, ale na przykład, w przypadku, Rage Against The Machine, to miałem tak, że jak siadałem w autobusie z discmanem - nie wiem czy jeszcze takie urządzenie pamiętacie - to zamykałem oczy i tak odpływałem, że mnie kierowca budził krzykiem: „Panie, bo tu końcowy i nie wiem, czy Pan wysiadasz, czy co...”

Grałeś już lata zanim w 2007 roku pojawił się Twój pierwszy solowy album. Dlaczego wstrzymywałeś się tak długo?

Wiesz co... jakoś tak przez wiele lat te utwory były odkładane do szuflady. Niektóre zostały po czasach Ankh'u, bo po prostu nie dostały się na płytę, więc część utworów, które są na tej płycie powstały jeszcze w latach 90-tych. Zawsze było coś ważniejszego... Hunter czy Ankh... Zawsze były jakieś inne nagrania czy produkcje, które były w tym momencie istotniejsze. Aż w końcu dojrzałem do tego, żeby to zrobić. Inna sprawa też, że z tym demo to z pięć, sześć lat chodziłem po różnych wytwórniach i zazwyczaj słyszałem, że muzyka instrumentalna to w ogóle nie ma szans, żebym się zajął czymś porządnym. W końcu znalazłem jednak kogoś, kto stwierdził, że jednak coś w tym jest, dokładnie to był Mistic, podpisaliśmy kontrakt i jakoś się to udało.

Co czujesz, gdy widzisz publiczność tańczącą do Twojej muzyki?

Satysfakcję i radość ogromną. I trochę się dziwię im. (śmiej) To jest tak, że jak artysta wychodzi i śpiewa czy gra na tej samej fali, to ty oddajesz tę energię przez jakieś gibanie się albo pogo... A czasem widzę ludzi, którzy po prostu mają zamknięte oczy i minę jakby odpływali. Wtedy jest ta chemia między nami i to też mnie nakręca. A potem... po koncercie... zdycham, no i tyle.

(śmiej)

Jak się relaksujesz po koncercie?

Śpię!

Masz jakieś inne pasje? Coś poza muzyką?

Gry komputerowe. Muszę sobie czasami ten mózg, że tak powiem, wyłączyć z myślenia. To mnie relaksuje. Jak mogę sobie parę czołgów rozwalić, albo coś innego to się potem lepiej czuję.

Studiowałeś...

Tak, najpierw studiowałem skrzypce w Krakowie, wywalił mnie, potem studiowałem w Kielcach. Wychowanie Muzyczne, ze specjalizacją skrzypiec.

Czemu Cię wyrzucili?

No, zgadnij! (śmiej) Grałem już wtedy koncerty, punka i rocka. Pan profesor powiedział: „No, panie Michale, albo klasyka albo to coś, co pan innego gra.”

Nie można tego pogodzić?

Ja nie mogłem tego pogodzić. Jak się najpierw gra klasykę, a potem metal albo punk, to nabiera się pewnych nawyków, które widać nawet w sposobie, w jaki trzymasz smyczek w dłoni. Jest w tym pewna toporność. Dano mi wybór...

Nie żałujesz tego?

Ciężko mi powiedzieć. Z jednej strony trochę żałuję, że nie rozwinąłem się w kierunku muzyki klasycznej, chociaż po przeniesieniu się do Kielc też cały czas robiłem program klasyczny, oczywiście mniej wymagający niż w Krakowie. Grałem też w filharmonii, ale nie wiem, czy ja psychicznie dałbym radę. Granie muzyki klasycznej to o wiele większy stres i większa odpowiedzialność, zwłaszcza przy graniu solowym. Słuchacz też jest bardziej wyczulony na wszelkie niedociągnięcia. Natomiast w rocku, metalu czy punku, można się wałnąć, uśmiechnąć, powiedzieć coś krzywego i jakoś to pójdzie. Mniej też trzeba ćwiczyć, dlatego nie wiem czy nie miałbym więcej wrzodów na żołądku, jakbym został przy klasyce.

Kiedy mama dawała Ci skrzypce, pewnie nie spodziewała się, że użyjesz ich w ten sposób. Jest teraz z Ciebie zadowolona?

Chyba tak. Każda mama cieszy się jak dziecko rozwija się i okazuje się, że mu dobrze idzie. Natomiast, te skrzypce, które ona mi dała, to były „ćwiarteczki” i one leżą w szacunku, owinięte, w futerał. Z nimi nie robiłem niczego takiego brzydkiego, jak z tymi dużymi.

Moja praca: Tancerka erotyczna

Na co dzień studiuje, w nocy pracuje. Praca niecodzienna, bo i warunki wyjątkowe. Narzędziem pracy Sylwii (imię zmienione przez redakcję) jest podest, a dokładniej rura. Od 22 do 6 z pilnej studentki staje się ucieleśnieniem męskich pragnień. Z pracą tancerki erotycznej związane jest wiele stereotypów. Które z nich są prawdziwe?

ALEKSANDER GOCALSKI-
RYBARZ

Kim jest tancerka erotyczna i co należy do jej obowiązków?

Sylwia: Praca tancerki erotycznej polega głównie na tańcu przy rurze rozbierając się topless. Tancerka powinna być też inteligentna, posiadać zdolności interpersonalne – takie, żeby klient, do którego podeszła, nie nudził się w jej towarzystwie, bo inaczej pójdzie do innej dziewczyny.

Jakie umiejętności musi posiadać tancerka erotyczna? Czy są jakieś szczególne czy nie potrzeba tu żadnego doświadczenia?

Tancerka nie musi mieć zdolności akrobatycznych, chociaż na pewno jest to mile widziane. Najważniejsze jest poczucie rytmu i akceptowanie własnego ciała, wtedy też ruchy i taniec będą bardziej pociągające. Oczywiście tancerka może się sama coraz bardziej rozwijać, dzięki temu jej show będzie bardziej widowiskowe.

Co skłoniło Cię do podjęcia pracy jako striptizerka, duże zarobki czy łatwa praca?

Na pewno nie łatwa praca. Przede wszystkim kasa i możliwość ułożenia własnego grafiku. Mój zamysł był taki, żeby zarabiać dużo, pracując jak najmniej w tygodniu.

Jednak są takie prace, w których możesz mieć elastyczny grafik i pracować mało...

Wątpię, że mogłabym zarabiać naprawdę dużą kasę w tak krótkim czasie, nigdzie nie byłabym w stanie tyle zarobić.

Podjmując pracę w Night Clubie miałaś pewność, że będziesz dużo zarabiać? Skąd dowiedziałas się o tej pracy?

Głównie to wyobrażenia o tym zawodzie dały mi taki zarys, dzięki któremu mogłam myśleć, że praca striptizerki daje dużo pieniędzy, a samą pracę znalazłam w Internecie.

Przyznasz jednak, że praca tancerki erotycznej jest

jednoznaczna dla społeczeństwa z byciem, nie oszukujemy się, prostytutką. Oczywiście, że tak. Ale to pozwoli zaczyna się zmieniać. Kiedy nie było Internetu, panowały takie mroczne wyobrażenia o tym zawodzie, że striptizerka musi być prostytutką. Dziś na YouTube każdy może wpisać „pole dance” i zobaczyć, że taniec tego typu może uchodzić za sztukę, o ile nie jest wykonywany wulgarnie. Praca tancerki nie jest jednoznaczna z pracą prostytutki, ponieważ tancerka kiedy nie chce, nie pozwala się dotykać. A więc nie jest to świadczenie usług erotycznych.

Nie bałaś się, że będziesz postrzegana w ten sposób?

Bardzo się tego bałam, dlatego starałam się skrupulatnie to zaplanować, żeby nikt się o tym nie dowiedział, zwłaszcza bliskie mi osoby.

W jaki sposób traktowali Cię sami klienci? Jako dziewczynę, która jest gotowa na wszystko?

Idąc do tej pracy byłam nastawiona tylko na to, że będę tańczyć i nie będę zmuszana do żadnych innych czynności, przy czym trochę się tego obawiałam, że będę traktowana bez szacunku. Ale szczerze mówiąc to było różnie. Przychodzili tam mężczyźni, którzy szanowali nas i naprawdę podziwiali, przychodzili tam po to, żeby oglądać kobiecie piękno, bo na tym to przede wszystkim polegało.

Powiedziałas wcześniej, że musiałaś zaplanować kłamstwo, które ukryje to, co robisz na co dzień, żeby rodzina się o tym nie dowiedziała, dlaczego?

Wiadomo, że są pewne stereotypy, przez które ludzie gardzą osobami, które się rozbierają za pieniądze, ale ta praca nie polega tylko na rozbieraniu. Chciałam to przede wszystkim ukrywać dlatego, że ja sama nie będę walczyć ze stereotypami. Również nie chciałam wzbudzać kontrowersji wśród osób, które znały mnie jako kompletnie kogoś innego, bo cenię sobie spokój i poczucie prywatności.

Jak zareagował na Twoją pracę Twój chłopak?

W momencie, kiedy pracowa-

łam jako striptizerka spotykałam się z jednym chłopakiem, ale ani razu nie wspomniałam mu o swojej pracy. Nasza znajomość zakończyła się przed końcem tej pracy, dlatego on nigdy się o tym nie dowiedział. Ale byli w klubie również mężczyźni, którzy sami przychodzili z dziewczynami na rozmowy kwalifikacyjne, więc akceptowali taki rodzaj pracy ich dziewczyn.

Często studentki, tak jak kiedyś Ty, szukają pracy, ale albo jest to praca za małą stawkę, albo jest mało atrakcyjna. Jednak łatwo można znaleźć w gazecie czy Internecie oferty Night Clubów. Mając swoje doświadczenie, polecałabyś tę pracę innym studentkom?

To jest bardzo ciekawe. To zawsze będzie kontrowersyjna praca. Szczerze mówiąc pole-

całabym tę pracę, ale bardzo specyficznym typom osób. Dziewczyna musi być bardzo silna psychicznie, akceptować w pełni swoje ciało, lubić się pokazywać i powinna być odporna na stres i na ewentualne konsekwencje „zdemaskowania”. Natomiast nie polecam tej pracy osobom wrażliwym, bo Night Club, to nie miejsce, gdzie ktoś będzie czekał żeby Ci współczuć.

Czy istnieją jakiekolwiek zagrożenia wynikające z bycia tancerką erotyczną?

Możliwe zagrożenia zależą od standardu klubu, w którym się pracuje. Myślę, że w klubie, który byłby podległy, gdzie nie przestrzegano by żadnych zasad, mogłoby się zdarzyć wszystko, np. mogłoby przychodzić alfonsi, którzy wybieraliby sobie dziewczyny

do burdeli. Jest na porządku dziennym to, że klienci proponują Ci seks za pieniądze, sponsoring albo że gość poczeka na Ciebie po pracy bez względu na to czy klub ma jedną czy pięć gwiazdek, bo przychodzą tam w końcu facci chcący pooglądać gołe dziewczyny. Słyszałam też przypadek, że klient zakochał się w tancerce.

Czy Twoja opinia o sobie

łam się źle sama ze sobą, bo nigdy nie dopuściłam do sytuacji, kiedy robiłabym coś wbrew sobie.

Nie tylko taniec na rurze jest pracą z szarej strefy, studenci chwytają się różnych dochodowych prac, nie do końca jednak legalnych i bezpiecznych. Jakich rad udzieliłabyś młodym ludziom przy wyborze kolejnej pracy? Czy



Zródło: wp.pl

Pracując w Night Clubie na pewno poznałaś inne kobiety, które wykonywały tę samą pracę. Jak one postrzegały ten zawód?

To zależało od każdej z dziewczyn. Jedne, które były zbliżone wiekiem do mnie, ukrywały to, że pracują w Night Clubie. Wiedziały, że nie będzie to ich zawód na całe życie, tylko okres przejściowy. Wiele z nich to studentki. Były też dziewczyny, które nie kryły się przed rodziną i znajomymi charakteru tej pracy i nie miały z tego powodu problemów. Starsze, bardziej doświadczone dziewczyny miały mężów, którzy wiedzieli o tym, więc z dodatkowym wsparciem im chyba było najłatwiej o dobry humor w pracy. Ale raczej każda z nas wiedziała, że nie jest to praca na długi okres, bo przecież uroda nie jest wieczna.

ciabym tę pracę, ale bardzo specyficznym typom osób. Dziewczyna musi być bardzo silna psychicznie, akceptować w pełni swoje ciało, lubić się pokazywać i powinna być odporna na stres i na ewentualne konsekwencje „zdemaskowania”. Natomiast nie polecam tej pracy osobom wrażliwym, bo Night Club, to nie miejsce, gdzie ktoś będzie czekał żeby Ci współczuć.

Czy istnieją jakiekolwiek zagrożenia wynikające z bycia tancerką erotyczną?

Możliwe zagrożenia zależą od standardu klubu, w którym się pracuje. Myślę, że w klubie, który byłby podległy, gdzie nie przestrzegano by żadnych zasad, mogłoby się zdarzyć wszystko, np. mogłoby przychodzić alfonsi, którzy wybieraliby sobie dziewczyny

samej jakkolwiek zmieniała się po tej pracy, nie czułaś się gorzej? Wcześniej jednak byłaś „normalną” dziewczyną, która studiowała, natomiast będąc tancerką musiałaś przełamać mnóstwo barier wewnętrznych.

Uważam, że nie. Nie poczułam się mniej wartościowa i nie czułam się źle, kiedy facci proponowali mi seks, bo prawdziwe życie nie wygląda jak praca w klubie nocnym. To jest iluzja stworzona na potrzeby biznesu. W rzeczywistym życiu również zdarza się, że mężczyzna proponuje kobiecie seks, nawet bardzo nachalnie, a dziewczyna, która się dobrowolnie rozbiera jest na to bardziej narażona. Czułam się źle, kiedy facet myślał, że na za dużo może sobie pozwolić, ale nie czu-

perspektywa lepszych zarobków może przystąpić racjonalny wybór?

Mamy całą masę zawodów, gdzie pracujemy na czarno, ale w ten sam sposób może pracować niania, jak i diler narkotyków, z tym, że krzywdę społeczeństwu wyrządza tylko jedna z tych osób. Mogłabym polecić bardziej komuś pracę striptizerki, niż pracę sprzedawcy w sklepie, bo jeżeli ktoś nie ma pieniędzy, a ich szybko potrzebuje, to wiadomo, że jako sprzedawca nie zarobi dużo. Wybór zależy tu jedynie od własnych granic. Każdy z nas powinien się zastanowić czy ta praca, której może się podjąć w krótkiej przyszłości przyniesie mu więcej korzyści czy kłopotów.

Trup w wannie

Żył szybko, zmarł młodo. Narkotyki zapewniły mu miejsce w legendarnym klubie 27, zrzeszającym muzyków, którzy przedwcześnie odeszli, a więc sławy takie jak Kurt Cobain, Jimi Hendrix i Amy Winehouse. Fascynacja historią Morrisona zaprowadziła twórców do intrygującego spektaklu w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora.

ARTUR SYGUT

Sztuka wystawiana jest od jesieni ubiegłego roku, ale wciąż wzbudza niesłabnące zainteresowanie. Wypełniona mała sala teatru, gdzie publika zainteresowana przełożoną na scenę teatralną historią artysty zajmuje miejsca także na schodach, stanowi odpowiednią rekomendację. To jedna z niewielu sztuk wystawianych w Opolu, w przypadku której miałem do czynienia z tak intensywnym marketingiem szepczanym wśród znajomych.

Przez sztukę prowadzi widza muzyka The Doors z prawdopodobnie najbardziej nośnym utworem w historii zespołu, czyli „Riders on the Storm” jako introdukcją do spektaklu. Reżyser Paweł Passini wraz ze współautorem scenariusza Arturem Pałygą postanowili zainscenizować ostatnie chwile życia Jima Morrisona zaliczanego do poetów wyklętych. Akcja

toczy się tuż przed śmiercią w wannie wokalisty z Florydy, w jego paryskim mieszkaniu.

Wizja twórców spektaklu stawia niewygodne pytania o popkulturowy blichtr. Czerwona zasłona separująca bohaterów sztuki od publiki, stanowiąca niejako barierę między odbiorcami a muzyką (lub też światem odrealnionym przez narkotyki, fasadę twórczości i wiarygodności artystów). Punktem kluczowym scenografii jest wspomniana wyżej wanna, w której przez znaczną część spektaklu zanurzony jest Morrison (Sambor Dudziński), na drugim planie jako sztafaż płąsa naga kobieta w weneckiej masce będąca w sztuce personifikacją śmierci zbliżającej się z każdą minutą do zderzenia z głównym, wydawałoby się, bohaterem. W swojej roli znakomicie odnajduje się także Helena Sujęcka, grająca partnerkę życiową Jima, omamioną aurą rockmana, nieustannie odurzona, odklejoną od rzeczywistości

neurotyczkę. W spektaklu, jak na Teatr Lalki i Aktora przystało, nie zabrakło również doskonale odwzorowanych lalek, będących miniaturami

kontekście buntu, stanowiącego tu jedynie kolejną etykietę dla charakteryzowania sposobu scenicznej ekspresji nieopierzonego zespołu pra-

albo muzyka nadająca się do puszczenia w windzie, czytaj - kopniak w koniec pleców. Staje się dla nich swoistym Master of Puppets.

tragicznej postaci Morrisona na połączonych z wyraźnymi naleciałościami z twórczości Franza Kafki. Choć momentami pojawia się przeświadczenie o przeintelektualizowaniu dialogów, sztuka nie pozostawia widza bez emocji.

Reżyser „Śmiercisyna” nie wystawił laurki popkulturowemu idolowi. W wywiadzie dla Dziennika Teatralnego przyznał, że fascynowała go nieprzećiętność i charyzma Morrisona. - On mówi swoimi słowami, ja jako widz nie muszę się z nim zgadzać, ale wiem, że on jest prawdziwy, że ma odwagę mówić swoim głosem. A tego w naszej rzeczywistości potwornie brakuje - powiedział Passini.

Sztuka zdecydowanie ma prawo zaspokoić nie tylko miłośników twórczości The Doors. Karmi skrajnymi doznaniem od kakofonii po ekscytujące fragmenty. Ale to nie powinno dziwić, w końcu życie Syna Śmierci też stanowiło swoisty rollercoaster.



Źródło: mmopole.pl

aktorów.

Tak naprawdę Morrison stanowi pretekst do refleksji nad definiowaniem artysty w szerszym kontekście. W

gnącego sukcesu. Przedstawiciel wytwórni stawia przed nimi warunek: skandaliczny wizerunek inspirowany dokonaniem wokalisty The Doors

Klimat oniryczno-narkotyczny gęstnieje nie tylko za sprawą dymu osnuwającego scenę. Nie zabrakło psychodelicznych wątków w historii

Tworzymy swoją legendę

Zespół Jafia Namuel był jednym z gości zaproszonych na tegoroczne Piastonia. Wystąpili w koncercie zatytułowanym „Dżentelmeni polskiej piosenki”. Są zespołem, który w tym roku obchodził swoje dwudziestolecie. O zgubnej modzie na reggae opowiedział wokalista Dawid Portasz.

ALEKSANDRA MARKIW

Czy publiczność piastoniowa jest łatwą publicznością?

My zawsze staramy się nawiązać kontakt z tymi dla których gramy muzykę. Jest to zawsze utrudnione dla każdego, kto nie występuje zbyt często w telewizji i nie ma znanej twarzy lub znanych hitów, które ludzie znają z radia. Zgodnie z zasadą inżyniera Mamonia „jeżeli ktoś nigdy nie słyszał piosenki, to także ma ją lubić”. Trudno się gra, jeżeli publiczność nie zna repertuaru i nie bardzo wie, kim w ogóle jesteś. My gramy taką muzykę, która ma za zadanie sprawić, że ci ludzie pod sceną i my na scenie stajemy się jedną grupą.

Gracie razem od długiego czasu, to już czy dopiero 20 lat?

Dopiero dwadzieścia. Nie wiemy, kiedy to się skończy. Gdzieś ten plan na pewno jest, tylko nam nie jest znany.

W sieci można znaleźć opinie, że jesteście zespołem legendą, jak na to reagujecie?

Jestem do tego zdystansowany. Jestem do tego zdystansowany. W moim przekonaniu legendą można być dopiero, kiedy się już nie żyje. Więc zawsze, gdy jesteśmy przedstawiani lub postrzegani jako legenda, ja dziwnie się z tym czuję, co najmniej jakbym był już w trumnie. (śmiesz) Nie jesteśmy legendą, a tworzymy swoją legendę.

Czy cieszysz Cię obecną modą na reggae?

Nie mogę być obiektywny w tej sprawie. Mody zawsze są szkodliwe ponieważ zabierają cały sens głębszej sprawy. Wszyscy nosimy garnitury, krawaty, a nikt nie wie, jakie są symbole tego wszystkiego. Że garnitur to symbol człowieka podległego systemowi, że krawat tak naprawdę jest oznaką szubienicy. Nikt tego nie wie, ale zgodnie z modą jest wybierane. Dla mnie garnitur jest strojem upokarzającym. Ludzie noszą

dredy myśląc, że są dzięki temu rastamanami, nie mając pojęcia po co i dlaczego one są. Dla mnie moda i tradycja, rzeczy którymi nasiąkam zamiast zastanowić się kim tak naprawdę jestem, to są prawdziwe trucizny, które zabierają nam niezależność, wolność wyboru i myślenia.

Czym jest prawdziwe reggae?

Reggae jest muzyką świadomości. Nie jest po to, by dobrze się przy niej kręcić tyłkiem i palić jointy. Ta muzyka ma głębsze podłoże i przesłanie niż tylko bycie „pozytywnym”.

A jakie jest wasze przesłanie?

Ja zawsze podkreślam, że muzyka, którą ludzie tworzą ma być odzwierciedleniem czasów w których żyją. O to się staram. Czy nam się to udaje nie mam pojęcia, ale próbujemy temu sprostać. Jest to nasz główny cel we wspólnej muzycznej drodze.

Gdy ktoś Cię pyta czym zaj-

mujesz się w życiu, to co odpowiadasz?

Mówię, że muzykuję. Wydaje mi się, że tylko to, bo w zasadzie nic więcej nie robię. Muzyka jest tym, wokół czego kręci się całe moje życie. Nic innego nie jest w stanie mnie tak pochłonąć. Wszystko, co przeżywam ma później odbicie w tym, co tworzę muzycznie.

Kiedy zacząłeś muzykować?

Gdy miałem sześć lat, rozpocząłem naukę na gitarze, a umiałem już na harmonijce ustnej. Muzyka zawsze mi towarzyszyła. Tak będzie raczej do końca. Mój tata jest poważnym melomanem. W naszym domu zawsze było mnóstwo młodzieży ze względu na to, że był jednym z niewielu ludzi, którzy mieli bardzo dobry sprzęt do słuchania muzyki, a także płyty niedostępne w naszym kraju. Ja jako młody człowiek wiedziałem, że muzyka przyciąga ludzi.



Zdjęcie: Marta Bednarska - Radio Sygnały

Czwartkowe koncerty podbiły serca studentów!

Tegoroczne koncerty na Piastonaliach odbywały się zarówno na błoniach Politechniki Opolskiej, jak i na kampusie Uniwersytetu Opolskiego. Po zakończonych obchodach studenckiego święta Gazeta Studencka przeprowadziła krótką sondę wśród żaków naszej uczelni na temat imprezy.

IZABELA NOGA

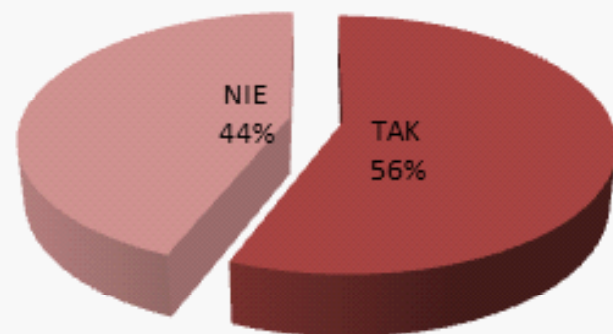
Największą sympatię wśród studentów zyskały czwartkowe Piastonalia i to właśnie podczas tego dnia ankietowani bawili się najlepiej. Zdecydowana większość odnalazła swój typ muzyki, a zabawa była równie

udana na kampusie Uniwersytetu, jak i na Błoniach Politechniki Opolskiej.

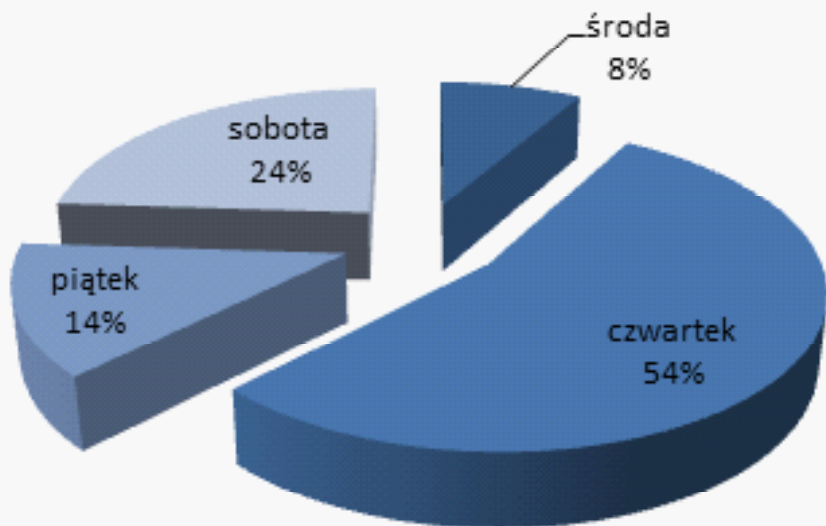
Ponadto, respondenci zdecydowanej większości stwierdzili, że najlepszymi koncertami, jakie odbyły się podczas Piastonaliów 2014, były koncerty zespołów: T.Love, O.S.T.R., Big Cyc, Jelonek oraz Bob One! Zapyta-

ni, czy jest coś, co przeszkadzało im podczas imprezy, studenci jednogłośnie odpowiadali: ŻETONY. Równie duża część odpowiedziała, że nic nie przeszkadzało im podczas studenckiego święta i wszyscy świetnie się bawili. Miejmy nadzieję, że przyszłe Piastonalia będą równie udane jak tegoroczne!

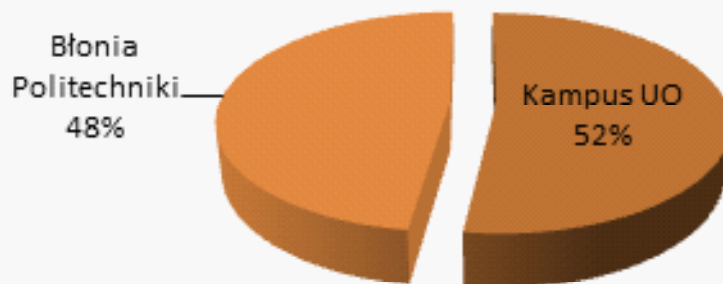
Czy podczas koncertów znalazłeś/aś swój typ muzyki?



Który z dni koncertowych podobał Ci się najbardziej?



Gdzie panowała lepsza atmosfera: Błonia Politechniki czy kampus UO?



Muzyka jest opowieścią

W piątek 23 maja na Piastonaliowej scenie wystąpił duet Fisz Emade. Bracia, którzy swoją muzyką potrafią unieść każdego co najmniej 30 cm ponad chodnikami, stworzyli niezapomniany klimat. O muzyce, spełnieniu marzeń i najbliższych planach udało się naszej Gazecie porozmawiać z Fiszem, czyli Bartkiem Waglewskim, wokalistą oraz autorem tekstów.

KAROLINA PASTUCHA

Na scenie można zobaczyć Cię w wielu wcieleniach, usłyszeć w wielu odsłonach. Który gatunek muzyki jest Ci najbliższy i dlaczego?

Bartek Waglewski: Ja w ogóle nie dzielę muzyki na gatunki, tylko na muzykę, która mnie wzrusza. I tak patrząc nawet na moją kolekcję płyt, to mimo że forma jest często inna, to każda z tych płyt, z różnych gatunków oddziałuje na emocje i tego szukam w muzyce, zawsze tego szukałem. Natomiast w latach 90., kiedy zaczynaliśmy, to środowisko, które nas ukształtowało, to było środowisko związane z hip-hopem, ale z drugiej strony lata 90. to też muzyka gitarowa, więc stąd pewnie ta wielka tęsknota do rocka, którą zresztą realizuję w projekcie Kim Nowak.

Jednak to, co tworzysz, jest bardzo oryginalne. Skąd czerpiesz inspiracje?

Inspiracją dla mnie jest wszystko to, o czym już mówiłem wcześniej, czyli wszystko to, co gdzieś tam nas wzrusza, wywołuje jakieś emocje. Najlepiej działa mi się w duecie, czyli w momencie, kiedy współpracuję z Piotrkim. Mam do niego ogromne zaufanie. A tak jak Piotrek dużo pracuje nad samym brzmieniem płyty, jest człowiekiem bardzo dokładnym, poprawia każde uderzenie, to moim zadaniem jest wymyślenie i melodii wokalnych i napisania tekstów, a to jest to, co lubię, zawsze lubię opowiadać historie, lubię też czytać, lubię język polski, więc mimo że niektórzy boją się tego języka polskiego, to jest bardzo ładnie brzmiący, delikatny język.

Czyli to jest pasja, tak? To nakręca do pracy, do tworzenia tytułów projektów?

Tak, jasne. To, co robimy, jest muzyką autorską, czyli piszemy muzykę w całości i piszemy teksty. Ja zgadzam się z takimi teoriami, że muzyka jest pewną

opowieścią o sobie i naszej muzyka na pewno jest takim właśnie opowiadaniem.

A gdybyś nie był muzykiem, to czym dzisiaj byś się zajmował?

Trudne pytanie, nie skończyłem co prawda, ale zajmowałem się malarstwem, przez jakiś czas w tym kierunku się kształciłem, natomiast tak naprawdę to był tylko pretekst do tego, żeby wyrywać się i grać w różnych zespołach, które sobie wtedy z Piotrkim zakładaliśmy. Jestem szczęściarzem, bo mogę utrzymać swoją rodzinę z tego, co robię. Jesteśmy bardzo konsekwentni w tym, co wyprawiamy i tak już pozostanie.

Czy czujesz, że odniosłeś sukces?

Dla mnie sukcesem jest to, że robię to, o czym marzyłem, bo oglądając takie postacie, które podziwiałem, czy to był z jednej strony Jimi Hendrix, czy później np. zespół Beastie Boys, to ja też miałem swoje marze-

nia, chciałem być na scenie, nie dlatego, żeby być popularny, tylko dlatego, żeby móc oddziaływać na takie emocje. To było dla mnie niesamowite, że drobny człowiek stojący z gitarą, potrafi oddać całą tę energię i tłum później to zwraca z dwa razy większą siłą. Także dla mnie sukcesem jest to, że przez 10 lat konsekwentnie idziemy tą drogą, którą sobie obraliśmy, a przy okazji są ludzie, którzy to doceniają, mimo że czasami bardzo mocno eksperymentujemy na tych płytach.

Jakie są Wasze muzyczne plany na najbliższą przyszłość?

Teraz jesteśmy przed wydaniem nowej płyty, to bardzo ważna płyta, która ukaże w październiku. Myślę, że będą tam takie dźwięki, które wielu zaskoczą. Będzie to z jednej strony powrót do tego, co zaczęliśmy na płycie „F3”, czyli łączenie bujającego, eklektycznego hip-hopu z muzyką elektroniczną, wręcz z tańeczną. Pierwszy raz na naszej

płycie pojawi się muzyka tańeczna. My traktujemy całą pop-kulturę jako taki jeden wielki cytat, zresztą uważam, że w ogóle muzyka dzisiaj cała operuje cytatami, z tego co tak naprawdę już było. Pojawiają się też na tej płycie różne cytaty, ale z

Daft Punk. Ostatnia płyta, którą nagraliśmy „Zwierzę bez nogi”, to był dla nas taki patchwork, prezent na dziesięciolecie, gdzie cytowaliśmy to, co wydawało nam się najważniejsze w kulturze hip-hopowej. A teraz to będzie już nasza typowa autor-



Zdjęcie: Marta Bednarska - Radio Sygnały

kierunków, w których jeszcze nie maczaliśmy dłoni, więc np. będą cytaty w kierunku zespołu

ską płytą z bardzo wyrazistymi tekstami i ze świetną produkcją Piotрка.

Odkrywamy Głubczyce

Na południu województwa Opolskiego, w pobliżu czeskiej granicy, leży małe miasto. Głubczyce, bo o nich mowa, nie przykuwają uwagi. Wielka szkoda, ponieważ historia tego miasta jest nader ciekawa. Poznajmy ją.

ADAM ŁUBOCKI

Pierwsze wzmianki o miejscowości znajdującej się na Płaskowyczu Głubczycim pochodzą z 1224 roku. Głubczyce były ośrodkiem zwierzchniego trybunału prawa miejskiego, które oddziaływało na część Śląska i Moraw. Prawa miejskie zostały przyznane w 1275 roku przez króla czeskiego Przemysława Ottokara II. Ciekawostką jest to, że miasto nosiło niemiecką nazwę - Lubschitz. Wskazuje to na osadnictwo niemieckie.

W wieku XIII miasto szybko się rozwijało. Powstała parafia, która przynależała do biskupstwa ołomunieckiego.

Znalazła się ona w rękach rycerzy joannitów. Sprawowali oni również pieczę nad szpitalem św. Jana Ewangelisty. W następnych latach rozpoczęto budowę kolejnego kościoła i klasztoru franciszkanów. Obie konstrukcje zostały wykonane z drewna, co w niedługim czasie miało się okazać fatalną decyzją. Klasztor odwiedził znany franciszkanin, Jan Kapistran (patron prawników). W 1476 w mieście wybuchł wielki pożar. Obydwie konstrukcje spłonęły doszczętnie i zostały postawione na nowo, tym razem z kamienia.

Śmierć Ottokara II przyniosła duże zmiany zarówno dla miasta, jak i okolic. Głub-

czyce stały się częścią księstwa opawskiego i znalazły się pod panowaniem bocznej gałęzi Przemyślidów. W 1365 roku miasto stało się stolicą samodzielnego księstwa i jednocześnie siedzibą książęcą. Głubczyce doczekały się zamku i potężnych fortyfikacji. Mur miał dziewięć baszt. Do dziś zachowało się ich dziewięć. Miasto miało również trzy bramy: Grobnicką, Górną i Dolną. Całość była otoczona fosą i wałami.

Kolejne lata były burzliwe dla Głubczyc. Niepokoje na tle religijnym, epidemia dżumy, która pochłonęła 1200 istnień ludzkich. W 1603 roku wybuchł największy w histo-

rii miasta pożar. W trakcie 3 godzin spłonęło 309 domów oraz wieża ratusza. Jakby tego było mało, wybuchła wojna 30 letnia. W połowie XVIII wieku Głubczyce, jak i większość Śląska, trafiły pod panowanie pruskie. W tym okresie zaszły pewne zmiany w wyglądzie miasta. Między innymi na miejscu starego klasztoru, wybudowano nowy klasztor franciszkański w stylu barokowym. Przy klasztorze powstało gimnazjum, jedno z najstarszych na Górnym Śląsku. Ciekawostką z tego okresu jest to, że car Aleksander I w drodze pod Austerlitz zatrzymał się w Głubczycach. Dom, w którym urzędował, został zniszczony

w trakcie II wojny światowej. XIX wiek to proces szybkiej industrializacji miasta. Najważniejszą gałęzią przemysłu było piwowarstwo. Głubczyce miały kilka browarów, ale największe znaczenie miał uruchomiony w 1856 roku browar Haudego/Weberbauera (zakład był stopniowo rozbudowywany i istnieje do dziś). Powstały też duże zakłady włókiennicze i huta szkła. Poprawiła się również komunikacja dzięki żelaznej kolei.

Po I wojnie Głubczyce przypadły, w wyniku plebiscytu, Niemcom. Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło sporo zmian w wyglądzie miasta za sprawą

miejskiego architekta Paula Khlera. W zachodniej części miasta powstało osiedle domków jednorodzinnych. Przebudowie uległ ratusz i gimnazjum. Powiększony został park miejski. Życie kulturalne rozwijało się prężnie aż do wybuchu II wojny. Miasto dopiero w roku 1945 zostało bezpośrednio dotknięte wojną, ale to wystarczyło, by naznaczyć je na zawsze. Całe centrum zostało zniszczone w trakcie ciągłych bombardowań.

Po wojnie ziemia głubczycka przyjęła falę osadników z centralnej Polski i Kresów Wschodnich. Rozpoczął się proces mozolnej, powojennej odbudowy.

FOTOREPORTAŻ

Opolska Żakinada Studentów

W samo południe Piastonaliowego czwartku opolscy studenci wzięli udział w tzw. żakinadzie, czyli pochodzie studentów ulicami miasta. Finał przemarszu odbywał się na opolskim rynku, gdzie prezydent przekazał studentom klucze do miasta na wszystkie dni koncertowe. Na trasie można było zobaczyć wiele wyszukanych strojów i odczuć mnóstwo pozytywnych emocji. Wydarzenie zgromadziło sporo uczestników, na których po samym wydarzeniu czekał ciepły posiłek na kampusie UO. Fot. Izabela Wojtyczka



Redakcja Studenckiej Telewizji Uniwersytetu Opolskiego podczas nagrywania materiału z wielkiego pochodu studentów.



Na twarzach wszystkich studentów można było dostrzec radość i zaangażowanie w odgrywanie ról, w jakie się wcielili.



Klucze do miasta na Opolskim rynku zostały przekazane na ręce Przewodniczących Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej.



Stroje i pomysły na przebrania podczas żakinady mogły zaskoczyć wszystkich.

Stan krytyczny

Piastonia za nami. Jako przedstawicielka mediów studenckich miałam okazję obserwować przygotowania do tej wielkiej imprezy.



KAMILA BYRTEK

Samorząd Studencki i wolontariusze wspomagający organizację Piastonia włożyli mnóstwo wysiłku, by impreza była udana. Było to ogromne przedsięwzięcie, a wszystko pozostawało na głowach studentów – od podpisania umów z zespołami po organizację poszczególnych imprez. Po raz pierwszy od czterech lat część imprezy przeniesiono na nasz

kampus, co stanowiło powrót do tradycji – do miejsca, w którym wszystko się zaczęło. Jako przedstawicielka portalu Radia Sygnały miałam okazję przewodniczyć relacjonowaniu tej imprezy i monitorować media społecznościowe w tym czasie. Spodziewałam się krytyki, bez niej przecież istnieć nie potrafimy, jednak pewne komentarze przeszły moje oczekiwania. Najwięcej głosów sprzeciwu było związanych z miejscem Piastonia, czyli naszym kampusem oraz sposobem organizacji imprezy. W ciągu tych kilku dni nie znalazłam ani jednego komentarza typu „dziękujemy”. Cóż, może zainteresowani sądzą, że po prostu im się należy i być może mają rację. Byłoby jednak niezmiernie miło, gdyby każdy krytykujący zastanowił się najpierw nad tym, co sam zrobił dla



Źródło: demotywatory.pl

społeczności akademickiej. Bo mówić potrafi każdy, gorzej, kiedy trzeba ruszyć cztery litery i samemu podjąć się jakiegokolwiek inicjatywy. Chcesz coś zmienić? To zrób coś. Dlaczego żadna z osób krytykujących nie pofatygowała się, żeby zostać wolontariuszem i mieć realny wpływ na kształt imprezy? Czy którakolwiek z tych osób zdaje sobie sprawę z tego, ile trzeba wysiłku, by wszystko było odpowiednio zorganizowane? No tak, po co się nad tym zastanawiać. Lepiej wszystko krytykować. Nie pierwszy i nie ostatni raz polaty się strumienie jadu. To takie ludzkie. Pojawia mi się przed oczami przewrotna wizja – gdyby wszyscy krytykowali i nikt nie zrobiłby nic. To wizja wielkiego milczenia i pustki. W końcu nie byłoby przecież czego krytkować...

Statystycznie - Polak



EWELINA DZIEJA

Co by się nie działo i co by nie było, zawsze negatywne zdarzenia przyciągają uwagę ludzi znacznie bardziej i szybciej niż wszystkie inne. Z jednej strony jest to naturalne, lubimy wiedzieć, kiedy coś się dzieje, możemy o tym po-

automatycznie krytykowane również przez nas.

Przykładem aż nazbyt oklepanym w ostatnim czasie jest 'kobieta' z brodą z Eurowizji. Wydarzenie komentowane na potęgę. Nie występ, bo to być może akurat się udało i nie ma o czym mówić. Bardziej sam fakt zaistnienia owej postaci. Wszystko inne, związane z tym muzycznym, jakby nie patrzeć, wydarzeniem, straciło znaczenie w cieniu Conchity Wurts. Kontrowersyjnej, przez większość odbieranej negatywnie osoby. Oczywiście, nie można wymagać od społeczeństwa nie zabierania głosu w takiej kwestii, ale

szła wiadomość w telewizyjnym wydaniu wiadomości? Tu już wypada się zastanowić, czy kontrowersja powinna przyciemniać wydarzenia być może bliższe nam osobiście i naszemu społeczeństwu.

Oczywiście, nie czepiamy się orientacji i skupiamy się na muzyce. Otóż właśnie informacji o samym wykonaniu i wokalu pojawiło się niewiele. To na temat stroju i... no cóż, zarostu wokalistki nastąpił dosłownie zalew informacji-spekulacji. Już kilka dni po, ba, następnego dnia (!) po Eurowizji, nie można było wręcz spokojnie wyjść z domu, żeby nie usłyszeć kolejnych rewelacji na temat sławnej już Conchity Wurst. Co druga napotkana osoba ma coś do dodania na ten oblegany temat, jednak nie jest to nic nowego ani konstruktywnego. Jedni są rozbawieni całą sytuacją, inni rozżłoszczeni, a jeszcze inni po prostu nie rozumieją zamieszania wokół tak bezbarwnej de facto postaci.

Jak zatem uniknąć tego zasypania jedną, przekoloryzowaną już informacją? Otóż nie da się. Naprawdę. Ciężko tu o jakąkolwiek konkluzję, po prostu chcemy czy nie – to jest wpisane w ludzką mentalność. Świadomie czy nie, zawsze powracamy do kontrowersji, która nadaje przecież barwności naszemu często tak nudnemu i szaremu życiu.

Wyjechać czy zostać?



KAROLINA FURMAN

Prawdą jest, że najbardziej tęsknimy za ludźmi, za rodziną, znajomymi. Jak podają statystyki za granicą przebywa już 2,6–2,7 mln Polaków. Właściwie po co wyjechali? Żeby utrzymać rodzinę, szukać przygody, rozpocząć nowe, samodzielne i dorosłe życie? Pewnie tak, jednak czy jest to konieczne? Powszechnie znana „podróż za chlebem” jest kołem ratunkowym dla wielu polskich rodzin. Oczywiście proces emigracji zarobkowej odbywa się również ze względu na przerażający brak miejsc pracy w kraju, w którym przyszło nam żyć. Często można również zauważyć ludzi, którzy porzucili edukację, a wiedzie im się sto- kroć lepiej, od tych, którzy postawili na rozwój umysłu. Polska się wyludnia i słyszymy to coraz częściej. Co mają jednak powiedzieć rodziny, które nie mogą żyć razem na co dzień, a i nie zawsze jest to możliwe od święta? Codziennie widzimy i stykamy się z ludźmi, których najbliższa osoba znajduje się tysiące kilometrów od nich.

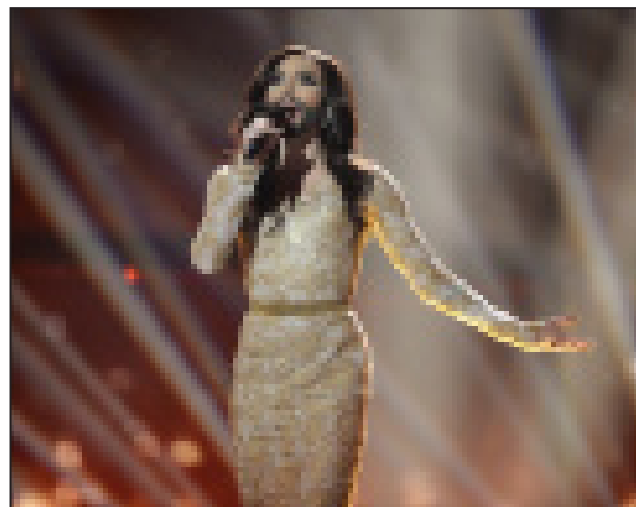
Uczucie tęsknoty jest w polskich realiach normalne. Czy mamy się do tego przyzwyczajać? Zawsze przecież możemy dołączyć do ukochanej osoby. Niestety często nie wiąże się to z życiowym spełnieniem, bo przecież nie każdy pragnie mieszkać z dala od swojej rodziny, mówić w obcym języku i rozpoczynać swoje życie od początku. Rozłąka z rodziną może przecież doprowadzić

by było gdybyśmy je mieli. Nie tylko jednak tęsknią ludzie, którzy zostali w kraju, tęsknią przecież i ci, którzy wyjechali, może nawet i bardziej. Tęsknią za rodzicami, kolegami z dawnych lat, za miejscami, z którymi wiążą się ich najlepsze wspomnienia, za polskim domowym jedzeniem. Są ludzie stworzeni do wyjazdu z ojczystego kraju. Emigracja to czasem podążanie



do poważnych problemów emocjonalnych. Przykro nam patrzeć na dobre małżeństwa, które się „wykruszają”, ponieważ jedna ze stron nie chciała przebywać w związku na odległość. Może i tak już musi być, podobno pieniądze szczęścia nie dają, ale przecież dobrze

za głosem serca, który karze nam porzucić stare miejsca i skoczyć w nieznane. Należy jednak pamiętać o tym, co się zostawiło w ojczyźnie, o tych ludziach i miejscach i przede wszystkim nie zapominać o tym, co się chciało robić w życiu.



Źródło: vmir.su

plotkować ze znajomymi. W znacznej części są to tematy, na które wpadamy pod wpływem chwili, to, co krytykowane przez innych, jest często

czy naprawdę występ (nawet na Eurowizji) człowieka o odmienniej orientacji seksualnej jest tak ważny, żeby był omawiany i podawany jako pierw-

Źródło: wysokieobcasy.pl

„Muzyka jest mową dźwięków”, czyli o wspólnej pasji Kupiński Guitar Duo

13 maja w Filharmonii Opolskiej w ramach Opolskiego Salonu Muzycznego miał miejsce koncert muzyki klasycznej. Nie orkiestrowej, ale gitarowej. Miłość do gitary klasycznej, która połączyła dwójkę wykształconych muzyków: Ewę Jabłczyńską i Dariusza Kupińskiego, przyczyniła się do powstania znanego od kilku lat duetu Kupiński Guitar Duo.

PAULINA PASIERB

Gracie razem od 4 lat, skąd pomysł na wystąpienia w duecie?

Dariusz Kupiński: To jest dosyć zabawna historia, bo pewnej sylwestrowej nocy wpadli-

opalcowania utworu, więc dyskutujemy, dużo sobie śpiewamy wspólnie, nagrywamy próbne wersje itd. Już na samym początku musimy mieć końcową wizję utworu. Potem jest drugi etap, kiedy ćwiczymy zupełnie osobno, po to, żeby każdy z

kie te najszybsze stany, które trudno wyrazić słowami, wyrażamy w muzyce. Muzyka klasyczna jest dla mnie formą opowieści - ma swoją dramaturgię. Pochłania mnie bardzo intelektualnie, śledzę w niej każdą nutę, każdy rozwój wydarzeń.

Przeboje i Radio Zet Gold. Ostatnio odkryliśmy Spotify i tam słuchamy wszystkich utworów z przeszłości. Muzyki klasycznej słuchamy aktywnie, a popularnej raczej biernie - jest ona tłem dla codziennych czynności.

Jesteście także pedagogami na Akademii Muzycznej. Jak godzicie to z koncertami?

Ewa: Jest to dosyć proste, bo wykłady są u nas zajęciami indywidualnymi, łatwo więc je przełożyć, gdy wyjeżdżamy na koncert.

Czy jest duży popyt na gitarę klasyczną w Szkołach Muzycznych?

Darek: Zapotrzebowanie jest bardzo duże: gitara jest jednym z najbardziej popularnych instrumentów klasycznych. Biorąc pod uwagę sam nabór do Szkół Muzycznych, to obok fortepianu i skrzypiec, na gitarę jest najwięcej chętnych.

Studiowaliście także podopłomowo w Niemczech. Czy edukacja zagraniczna w waszym zdaniem ułatwia muzykowi karierę?

Ewa: Po prostu poszerza horyzonty, nie można powiedzieć o ułatwieniu, bo pojechaliśmy do konkretnego pedagoga za granicą, aby u niego postudiować, nauczyć się więcej. Każda nauka od innych osób jest cenna, ale poza poszerzeniem kontaktów studia zagraniczne raczej niczego nie ułatwiają.

Czy zapamiętaliście jakieś specyficzne reakcje publiczności na koncertach?

Ewa: Mieliśmy dwa takie koncerty, na których od początku czuliśmy pozytywną energię. Jeden był na Festiwalu w Niemczech w Nürnberg, a drugi teraz niedawno w Waszyngtonie. Publiczność klaskała między utworami po parę minut, nie mogliśmy nawet usiąść.

Istnieje jakaś założona powtarzalność utworów stworzona wcześniej, przed występem?

Darek: Czasem się tak zdarza, jednak staramy się, żeby występ tworzył jeden ciąg i dramaturgię. Zrobiliśmy dziś mocne wejście z utworem Asturias, żeby publiczność nie miała wrażenia, że się rozkręcamy i rozkręcamy. Wybraliśmy taki model wystąpienia, w którym zaczynamy szybko, środek jest liryczny i końcówka też jest ekspresyjna.

Czego słuchacie w wolnym czasie: muzyki klasycznej, czy też uciekacie się do rocka?

Ewa: Uwielbiamy Radio Złote

nas mógł się skoncentrować na szczegółach. Przychodzi wreszcie trzeci etap pracy, kiedy następuje scalanie naszych wizji i wtedy dogadujemy szczegóły.

Co jest dla was najważniejsze w muzyce?

Ewa: To bardzo trudne pytanie. Dla mnie najważniejsze jest to, że język muzyki jest uniwersalny. W każdym kraju możemy pokazać to, co potrafimy najlepiej i każdy nas zrozumie, to jest niezwykle cenne.

Darek: Bardzo podoba mi się stwierdzenie, że muzyka jest mową dźwięków, czyli wszyst-

śmy na taki szalony pomysł, że może zagramy razem, pomysłeliśmy: a co nam szkodzi, może zagramy coś w duecie... (śmiech) i tak jakoś zostało. Najpierw wzięliśmy ślub, dopiero później byliśmy duetem. W przypadku duetów zazwyczaj jest odwrotnie - najpierw para pracuje razem, a później biorą ślub. Długo powstrzymywaliśmy się przed tym, bo nie chcieliśmy łączyć życia rodzinnego i zawodowego.

Jak wasze życie prywatne wpływa na twórczość?

Darek, Ewa: Kiedy zdecydowaliśmy się na duet, obiecaliśmy sobie, że nie będziemy się tak tym przejmować, występy mają być dla nas frajdą. Wspólna praca ma wiele plusów w życiu prywatnym, np. ja gotuję, a Darek śpiewa mi jakąś melodię albo podgrywa swoją partię i pyta mnie, co o niej sądzę, a ja robię w tym czasie zupełnie inną czynność. To samo z próbami - inne duety muszą wyznaczać sobie plan spotkań, a my to robimy 24 godz. na dobę.

Jak wygląda praca w duecie?

Każdy duet pracuje troszeczkę inaczej, każdy ma swoje wypracowane metody. My na początku dużo czasu spędzamy wspólnie, żeby dojść do konsensusu odnośnie interpretacji,



Źródło: zihuafest.info



Źródło: onepoint.fm

Co? Gdzie? Kiedy?

2 czerwca

19:15 – Kino Konesera na bis - „Tylko kochankowie przeżyją” - Kino Helios

3 czerwca

9:00 i 11:00 – Spektakl „Bajka o szczęściu” - Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki

4 czerwca

18:00 – Koncert symfoniczny – Wolność nasza – Filharmonia opolska im. Józefa Elsnera
20:00 – Kino Wolność – Projekcja filmu „Moje 89 pokolenie” - Kino Meduza

5 czerwca

18:30 – Kino Konsera - „Zabić bobra” - Kino Helios
19:00 – Autostopem przez życie – Spotkanie z Przemkiem Skokowskim – Herbaciarnia Masala Tea House

6 czerwca

19:00 – Koncert symfoniczny poświęcony pamięci prof. Józefa Świdra – Kto szuka Cię – Filharmonia opolska im. Józefa Elsnera
Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej
20:30 – Koncert SuperPremiery 2014 – sezon 50+1
22:40 – 22:40 – SuperDebiuty z Niemenem – świat nie zginie dzięki nim – Amfiteatr

7 czerwca

Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej
20:30 – Koncert SuperJedynki 2014
22:55 – Widowisko Folkowo & Kabaretowe – Amfiteatr

8 czerwca

Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej
20:30 – Gala Jubileuszowa - 25lat! Wolność jest w nas! – Amfiteatr

9 czerwca

17:30 – Spotkanie z Krzysztofem Spadło i prezentacja książki „Skazaniec” - Sala Konferencyjna MBP

10 czerwca

9:00 i 11:00 – Spektakl - „35 Maja” - Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki

11 czerwca

20:00 – Wieczór kabaretowy: wystąpi kabaret „To mało powiedziane” - Centrum Kultury Oleska 45

12 czerwca

17:30 – Spotkanie z Arturem Majerem i prezentacja książki „Kino Juliusza Machulskiego” - Sala Konferencyjna MBP
19:00 – Spektakl - „Gąska” - Teatr im. Jana Kochanowskiego

Wyreżyserowana prawda

Obejrzane: „Powstanie Warszawskie” to film na swój sposób wyjątkowy. To nie epicka przygoda, ani wspaniałe sceny batalistyczne. To przedstawienie prawdy, wyreżyserowanej, jednak pokazującej widzowi stolicę czasów szaleństwa powstania. A przede wszystkim powiew świeżości w polskim kinie historycznym.

MICHAŁ SZYMAŃSKI

Film został stworzony z materiałów Powstańczych Kronik Filmowych, które powstały na zlecenie Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Armii Krajowej. Materiały dokumentujące Powstanie Warszawskie zrekonstruowano i pokolorowano dzięki producentowi - Muzeum Powstania Warszawskiego, a następnie połączono wątkiem fabularnym i uzupełniono dubbingiem.

Film opowiada o dwóch braci - Karolu i Witku, filmowcach tworzących kronikę Powstania na rzecz BIP. Nie jest to łatwe zadanie - powstańcy traktują ich z dystansem, dlatego bracia

poświęcają się dokumentowaniu życia Warszawy. Ich filmy mają być wyświetlane w kinie „Palladium”. Bracia z czasem przekonują się, że ich misja polega na czymś więcej, na przekazaniu światu relacji z armagedonu, który nastąpił w 1944 roku.

„Powstanie Warszawskie” to wstrząsający dokument pokazujący prawdziwe życie ogarniętej wojną Warszawy. Z czasem ujęcia przedstawiające trudy warszawiaków oraz inscenizowane bitwy (tworzone na rzecz BIP) zmieniają się w obrazy zwycięstw, ale i największych okropieństw powstania. Ciężko jest oceniać dzieło, którego celem jest przedstawienie prawdziwego obrazu wojny. Na pewno



Źródło: kino-pionier.com.pl

udało się spełnić ten cel.

Obawy może budzić fabularyzacja filmu. Jednak historia opowiadająca o dwóch braci, w których „role” wcielili się Michał Żuławski (Karol) i Karol Nawrocki (Witek) w towarzystwie głosów innych znakomitych aktorów, jak np. Mirosław Zbrojewicz, świetnie komponuje się z przedstawianymi materiałami.

Jest to na pewno film, który warto obejrzeć. Nie ze względu na wartość artystyczną czy wykonanie. Ten film warto zobaczyć, aby lepiej zrozumieć istotę powstania. Dla osób zainteresowanych historią będzie to świetny materiał, dla reszty będzie to możliwość lepszego poznania dziejów ojczyzny.

Norwegian Wood

Przeczytane: „Wszyscy jesteśmy niedoskonałymi ludźmi żyjącymi na niedoskonałym świecie. Życie nie polega na mierzeniu wszystkiego linijką i kątomierzem, żeby bilans się zgadzał jak na rachunku bankowym. Prawda?”

KAROLINA PASTUCHA

Zaintrygowana ogromną popularnością i zachwytem jaki w ostatnim czasie ogarnął Polskę, postanowiłam, trochę z ciekawości, a trochę z wewnętrznej przekory, przeczytać swoją pierwszą w życiu powieść tego japońskiego autora. Haruki Murakami jest współczesnym autorem książek o bardzo specyficznym klimacie. Jego twórczość, która obiegła świat zdobywa zarówno rzesze zwolenników, jak i niejednokrotnie spotyka się z ostrą krytyką i niezrozumieniem.

„Norwegian wood” to hi-

storia studenta, który na naszych oczach dojrzeva i z młodego chłopaka staje się mężczyzną. Akcja dzieje się pod koniec lat 60. XX wieku, kiedy to między Toru a Naoko rozkwita skomplikowane uczucie, obciążone samobójczą śmiercią wspólnego przyjaciela. Ich relację dodatkowo utrudnia depresyjna osobowość dziewczyny, która sprawia, że zakochani będą zmuszeni do rozłąki. Osamotniony Toru poznaje wtedy energiczną Midori, która powoduje, że w jego życiu pojawia się uśmiech, radość, a także.. chaos. Każda z przyjaciółek wzbudza w bohaterze uczucie, z pozoru zupełnie inne, w rzeczywistości oba to miłość. Jak postąpi Watanabe, czym będzie się kierował ten cichy samotnik w swoich racjonalnych wyborach, jak wpłyną na niego kolejne wydarzenia. O tym wszystkim czytamy z zapartym tchem na kolejnych stronach książki. Autor rozbiera wszystkie postaci z myśli, emocji, również z ubrań. Dotyka najintymniejszych sfer ludzkiego życia, wywołuje w czytelniku mnóstwo pytań i refleksji. Powieść pisa-

na językiem prostym, a opisuje tak trudne i złożone tematy. U Murakami nie ma tematu tabu. W mniej lub bardziej subtelny sposób uzmysławia pewne mechanizmy, które kierują ludźmi. Pokazuje ich ból, cierpienie, samotność, wyrzuty sumienia, grzechy, sny, wspomnienia, marzenia. Każdy czytelnik może znaleźć w niej część siebie, jeśli tylko nie boi się smutnych historii. Dodatkowo pozwala poznać ciekawostki związane z Japonią, system tamtejszego studiowania czy podróżowania.

To książka, po którą zdecydowanie warto sięgnąć, to książka, na którą się czeka przez wiele lat, czytając po drodze banalne opowieści o pustym życiu. Nigdy nie byłam fanką japońskiej literatury i sięgając po „Norwegian wood” byłam pełna sceptycyzmu. Bardziej pomylić się nie mogłam. Do ostatniej strony ta historia pochłania, wciąga i intryguje. Nie sposób się odebrać. Murakami zachwylił i zachęcił do wejścia w bliższą znajomość z całą jego twórczością.

Odkrycie

Przesłuchane: Disclosure z języka angielskiego oznacza odkrycie. To słowo trafia w samo sedno, jako opis dubetu, który kryje się pod tą właśnie nazwą. Dwóch braci z południowego Londynu: Howard (1995) i Guy (1992) Lawrence, mimo bardzo młodego wieku zdążyli już nieźle namieszać na rynku muzyki elektronicznej. Jeżeli jeszcze o nich nie słyszałeś, to zapewniam Cię, że to tylko kwestia czasu.

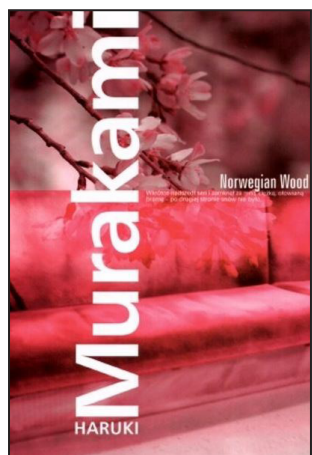
JAGODA ADAMOWICZ

Pod nazwą „Disclosure” nagrywają od 2010 roku i od tamtego czasu sukcesywnie wyrabiają sobie markę na scenie elektronicznej. Jednak dopiero pod koniec 2012 roku za sprawą singla zatytułowanego „Latch”, który znalazł się na 11 miejscu listy najchętniej kupowanych nagrań w Wielkiej Brytanii, zespół zyskał popularność na skalę światową. Chłopaki po takim sukcesie nie spoczęli jednak na laurach i następny wydany przez nich singiel pt. „White noise” (rok 2013) stał się równie chętnie kupowany, jak i lubiany przez rzesze ludzi na całym świecie. Po fenomenalnym starcie nie trzeba było długo czekać na więcej porcji pozytywnej energii płynącej z ich muzyki. 4 czerwca br. do sklepów trafiła ich debiutan-

ka płyta pod nazwą „Settle”. Singlem promującym krążek został utwór „You & me”, który, tak jak jego poprzednicy szybko stał się wielkim hitem. Często niestety bywa tak, że reszta płyty danego zespołu, czy wokalisty na tle najbardziej „znanego i lubianego” jednego, czy dwóch singli, wypada blado. W tym przypadku tak się jednak nie dzieje. Przyznać muszę, że każdy utwór na longplayu „Settle” niesie powiew niebywałej elektronicznej lekkości i świeżości. To jedynie uogólnienie, jakie przyszło mi na myśl, bo słysząc, że chłopcy nie ograniczają się do jednego nurtu przy tworzeniu swoich kawałków.

Jak sami twierdzą inspirację czerpią ze wszystkich gatunków muzyki: od metalu, przez R&B aż po funk, czy jazz. Przez co każdy ich

utwór ma swój indywidualny wydźwięk i nie jest kopią poprzedniego, co akurat dla mnie jest bardzo ważne. Wysszczyć muszę przede wszystkim współpracę chłopaków z wieloma artystami takimi jak: Jessie Ware, Aluna George, czy Jamie Woon, ponieważ według mnie każdy featuring na tym krążku jest udany w stu procentach. Płyta tych dwóch utalentowanych braci towarzyszy mi dosłownie wszędzie, w aucie, przy sprzątanu, czy w pracy. Sprawdzi się idealnie jako gwiazdkowy prezent dla wielbiciela współczesnych rytmów. Uważam, że jest ona absolutnym niezbędnikiem na każdego typu domówkę, czy prywatkę. A już na pewno jest obowiązkową pozycją na nadchodzącą imprezę sylwestrową. Wypróbuj, a daję słowo, że nie pożałujesz!



Awokado – z czym to się je?

Nietrudno odnieść wrażenie, że awokado nie jest zbyt popularne w polskiej kuchni. Na stołach gości dość rzadko, a na sklepowych półkach zwykle znajdziemy kosze pełne właśnie smaczników – „gruszek” w ciemnozielonej, błyszczącej, chropowatej skórce. Opinie na ich temat są podzielone, w większości raczej obojętne lub nawet negatywne. Przybliżenie genialnych właściwości awokado wydaje się wobec tego nieodzowne.

KLAUDIA GARGAŚ

Eksperti żywieniowi uważają awokado za pokarm doskonały, tzw. „superjedzenie”. Spożywanie go ma mnóstwo zalet, a na jego kupno od czasu do czasu stać każdego, dla kogo naprawdę ważna jest racjonalna, zdrowa, zbilansowana dieta – za sztukę awokado zapłacimy od 3 do 4 zł. Co ciekawe, dla wielu może być sporym zaskoczeniem fakt, iż awokado jest owocem, a nie warzywem! Warto zwrócić uwagę również na fakt, że owoc ten nie zawiera pozostałości po pestycydach i nie musimy się obawiać, że jest genetycznie modyfikowany – znajduje się na liście „czystej piętnastki” Environmental Working Group.

Jeżeli zastanawiacie się nad tym, co jecie i jak to wpływa na funkcjonowanie Waszego organizmu, z pewnością docenicie zdrowotne działanie awokado. Smacznik co prawda jest dość kaloryczny, ale kalorie te to źródło wszystkiego, co najlepsze, więc nawet jeżeli akurat próbowacie zrzucić kilka kilogramów, jedzenie jej na pewno wyjdzie Wam na dobre.

Ten pożywny owoc jest uważany za jeden z czołowych pokarmów dla zdrowia mózgu ze względu na zawartość kwa-

sów tłuszczowych omega-3 (czyli tych, które występują w rybach, a których wciąż jemy za mało) oraz witaminy E, które razem zapobiegają chorobie Alzheimer’a, a nawet cofają jej wczesne stadium. Wspomniane tłuszcze w połączeniu z dużą ilością potasu (w awokado jest go o 30% więcej niż w bananach) i kwasem oleinowym pomagają w utrzymaniu w zdrowiu serca, obniżając ciśnienie krwi, zapobiegając skokom insulinowym i redu-



Źródło: ugotuj.pl

kują „zły cholesterol”. Luteina zawarta w awokado wzmacnia oczy – chroni je przed stresem oksydacyjnym prowadzącym do pogorszenia wzroku, zaćmy i zwyrodnienia plamki żółtej. Oprócz dobrego wpły-

wu na poszczególne narządy, awokado oddziałuje kompleksowo na cały organizm. Ma działanie przeciwzapalne dzięki zawartości fitoskładników takich jak polifenole i flawonoidy, a także zapobiega starzeniu się organizmu – ogromna ilość antyoksydantów odbudowuje wątrobę, system nerwowy oraz immunologiczny. Ponadto, świetnie wpływa na trawienie – ma dużo błonnika, a za pomocą swoich enzymów niweluje stany zapalne żołądka i poprawia perystaltykę jelit. Likopen, który zawiera awokado, zmniejsza również ryzyko zapadnięcia na choroby nowotworowe takie jak rak prostaty i piersi. Zawartość kwasu foliowego w awokado przemawia za tym, żeby spożywały go kobiety w ciąży i planujące dziecko. Części jego miłośników owoc ten pomaga również zwalczać migreny i odbudować stawy.

Wiele osób niestety szybko zniechęca się do awokado ze względu na jego smak, zapach czy konsystencję. Owoc ten jednak wystarczy w łatwy i błyskawiczny sposób „podrasować”, aby uzyskać z niego smaczny i bardzo zdrowy dodatek w kuchni. Nietrudno wyczarować z jego wykorzystaniem ciekawą pastę do kanapek czy chrupiących prze-

kąsek, z powodzeniem może służyć także jako składnik sałatki lub koktajlu. Awokado nie znosi wysokich temperatur (co potwierdza łatwość i szybkość jego przygotowania do natychmiastowej konsumpcji) – pieczony lub gotowany najprawdopodobniej pójdzie na straty, nabrawszy gorzkiego smaku.

Do dojrzałego awokado dobieramy się, nacinając je wzdłuż dookoła i przekręcając w dłoniach połówki w przeciwnym kierunku. Jeżeli zamiast wydrążyć miąższ wyjmemy pestkę, do zagłębienia po niej możemy nałożyć np. odrobinę musztardy, majonezu, ketchupu czy innego ulubionego sosu, dodać tuńczyka, pokrojone oliwki, posypać ulubionymi przyprawami i eksperymentować ze smakiem szybkich przekąsek. Poniżej tradycyjnie prezentujemy najprostsze studenckie przepisy.

1. PASTA KANAPKOWA Z AWOKADO

Aby zastąpić masło, margarynę kanapkową czy serki do smarowania, możemy wykorzystać konsystencję dojrzałego awokado do zrobienia Guacamole pod różnymi postaciami. Wydrążamy miąższ do miseczki, polewamy sokiem z połówki cytryny lub limonki, aby zielona masa nam nie

szczerniała, następnie dodajemy zmiążdżony ząbek czosnku, sól i pieprz. Jeżeli chcemy uzyskać ostrzejszy smak, obieramy ze skórki chili, po czym



Źródło: pod-zielonym-niebem.blogspot.com

oczyszczamy je z pestek i kroimy drobnutko. Rozgniatamy całość widelcem. Do takiej pasty można dodać jeszcze np. oliwki, szczypiorek, porwaną bazylię, drobno pokrojone pomidory bez skórki itd. Pastę przed podaniem szczelnie przykrywamy i chłodzimy.

2. SAŁATKA GRECKA Z AWOKADO

Pomidora kroimy w kliny, czerwoną cebulę w półksiężycy, kilka liści sałaty lodowej rwiemy na kawałki, miąższ awokado delikatnie kroimy w

kostkę, ser feta kruszymy w palcach, dorzucamy czarne oliwki, mieszamy wszystko razem. 2 łyżki oliwy z oliwek mieszamy z 2 łyżkami soku z cytryny, solą i pieprzem i zaraz przed podaniem polewamy sałatkę.

Porada nr 1: Wydrążona, twarda skórka awokado sprawdzi się fajnie na imprezach jako poręczna miseczka na nieduże porcje jedzenia – oprócz tego, że wyglądać będzie świetnie, to rozwiąże do pewnego stopnia problem ze zmywaniem po gościach.

Porada nr 2: Skóra i cera problematyczna lub podrażniona, paznokcie i włosy będą Wam wdzięczne za maseczki, maści i odżywki, za które możecie potraktować bezpośrednio miąższ awokado zmieszany z odrobiną oliwy z oliwek i miodu.

Porada nr 3. Pestka jest jadalna, ale trująca dla zwierząt i należy być ostrożnym z jej ewentualnym spożywaniem.

Źródła:

<http://faktydlazdrowia.pl/10-korzysci-zdrowotnych-jedzenia-awokado/>

<http://www.tesco.pl/smaczna-strona/pasta-kanapkowa-z-awokado/>

<http://pl.herbs2000.com/zio-la/awokado.htm>

To już kolejna edycja Smoczych Łodzi

Derby Opola, wyścig kajakowy, wyścig smoczych łodzi oraz piknik rodzinny to jedne z wielu sobotnich atrakcji podczas trwania Piastonaliów 2014.

SZYMON ARCIUCHIEWICZ

Jak co roku na przystani kajakowej Opolskiego Towarzystwa Kajakowego w Opolu (wyspa Bolko) odbyła się zacięta walka między największymi uczelniami w Opolu. Ogólnie brało udział 17 osad z 9 uczelni. O Puchar przechodni Rektorów walczyli Politechnika Opolska i Uniwersytet Opolski. Zwyciężyła Politechnika, jednak w kolejnym wyścigu UO zremisował, zdobywając tym samym Puchar Przewodniczącego Samorządów Studenckich. Szanse między uczelniami zostały więc wyrównane. Po krótkiej przerwie przyszedł czas na Wyścig Smoczych Łodzi w kategorii

300m kobiet, dający szansę na zdobycie Pucharu Opolskiego Towarzystwa Kajakowego. Pomimo małego zderzenia łodzi, nagrodę tę zdobyła Politechnika, zostawiając w tyle rywali. Dla jasności łodzi, na których ścigali się studenci, mieszczą 10 zawodników, bębniarza oraz sternika. Każda z nich ma z przodu wielką głowę smoka, stad właśnie ich nazwa. Choć tradycja Wyścigów Smoczych Łodzi wywodzi się z Chin, jak widzimy, dotarła ona aż do nas, stanowiąc tym samym wielką atrakcję Piastonaliów! W godzinach popołudniowych wszystkich uczestników imprezy poczęstowano pyszną grochówką. Wydarzeniu towarzyszyła piękna, słonecz-

na pogoda, do czasu kiedy zerwał się silny wiatr i Wyścig Piastowski nieco się opóźnił. Nie zepsuło to jednak humoru studentów i po jakimś czasie zawody kontynuowano. Na dystansie 300m ścigali się mężczyźni Uniwersytetu Rolniczego, Papieskiego oraz Politechniki Śląskiej. Tu nagrodą był Puchar Prezydenta Miasta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego. Trafił on do studentów Politechniki, którzy wykazali się najlepszą kondycją. Przegranii niech nie tracą wiary w siebie, okazja do rewanżu za rok! Póki co przed zawodnikami 12 miesięcy na przygotowania. Całe wydarzenie zostało zorganizowane przez AZS Uniwersytetu Opolskiego, który



od lat zajmuje się tą właśnie imprezą. „Jest to świetna inicjatywa dająca możliwość połączenia dobrej zabawy z aktywnością sportową, która to

jest nieodłącznym elementem zdrowego trybu życia” dodaje jedna z uczestniczek.

Dla spragnionych wodnych wrażeń warto dodać, że w se-

zonie na wyspie działa wypożyczalnia kajaków oraz rowerów wodnych czynna przez cały tydzień od godziny 10:00 do 20:00.



Podczas Turnieju Badmintonu rozegrane zostały single kobiet i mężczyzn oraz miksty. W singlu kobiet zwyciężyła Angelika Pradela, a w singlu mężczyzn Mikołaj Pokrzywnicki.



Studenci mogli rozegrać gry planszowe z gatunku fantastyki

Piastonalia pod znakiem sportu

Środa 21.05.2014 nazwana została Dniem Sportu. W ramach opolskich Piastonaliów Akademicki Związek Sportowy przygotował dla studentów wiele rozrywek sportowych. Fot. Marta Zając



Organizatorzy tłumaczyli studentom, na czym gra polega oraz pomagali poznać tajniki fantastycznych gier planszowych.



Tower Running wymagał dobrej organizacji i koordynacji, tak by każdemu zawodnikowi zmierzono poprawnie czas w jakim wbiegł na najwyższe piętro DS Niechcic.



Walka o wygraną w Champions League trwała od połowy marca, dlatego drużyny, które zaszły do półfinałów z determinacją walczyły o mistrzostwo.
foto: Andrzej Triebler



Emocji nie brakowało również w Uniwersyteckiej Basket Lidze. Do samego końca nie było wiadomo, kto wygra turniej.